



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesi. cennie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

KALENDARZYK

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
11	C. Leona W.	5 16	6 48	4 51	7 47
12	P. † Wiktora, Dam.	5 13	6 50	5 19	9 13
13	S. Hermenegilda	5 11	6 51	5 53	10 32
14	N. 2 po Wielk. Justyna i Wal.	5 9	6 53	6 37	11 40
15	P. Anastazji i Wiktor.	5 7	6 55	7 31	rano
16	W. Urbana i Julji	5 4	6 57	8 34	12 34
17	S. Aniceta	5 2	6 58	9 42	1 15

Zmiana księżycy. Dnia 11-go kwietnia o godz. 6 rano przypada nów.

Przypomnienia robót gospodarskich. Należy tępie wszelkimi sposobami gaszenie, pchły ziemne i szczypanki. Drzewa (pieniek) należy obwinać szmatką, nasmarowaną dziegciem albo tranem, żeby robactwo nie wchodziło na drzewa.

Z Historji Polski. Dnia 14-go (?) kwietnia 1809 roku Ferdynand, arcyksiążę austriacki wkraża do Warszawy.

W kwietniu 1809 r. Austria wypowiedziała wojnę Napoleonowi. W połowie tego miesiąca arcyksiążę Ferdynand wkroczył do Księstwa Warszawskiego z korpusem przeszło 40.000. Ferdynand, wkraczając, oświadczył, że wchodzi jako oswobodziciel od przemocy francuskiej.

Naprzeciw niemu wyszedł książę Józef Poniatowski na czele tylko 13.000 żołnierzy. Zaszła krwawa bitwa pod Raszynem (9 wiorst od Warszawy). W tej bitwie odznaczył się były legionista, Cyprjan Godebski, który padł na placu boju ku wielkiemu żalowi całego wojska i narodu.

Polacy po tej bitwie cofnęli się ku Warszawie. Książę Józef zajął Pragę, a Warszawę arcyks. Ferdynand.

Ks. A. Kozicki.

Do Ciebie, Ludu!

Po długich staraniach nareszcie wążkotorowa kolej Lublin—Bychawa została zatwierdzona. Jak o nowonarodzonem dziecięciu, tak i o tej nowej robocie najsprzeczniesze zdania ludzie gloszą. Bo, istotnie, kiedy dzieciątko na świat przyjdzie, każdy i każda musi wtrącić swoje zdanie: „o, jakież to małe brzydkie” — „także się znacie, jak kura na pieprzu, ślicznusienkie, jak aniołek”, — „już się śmieje, a podobne do matki”, — „nie plećta, bo rychtyk ma nos i usta ojca”, — „gdzietam, nieprawda, bo do dziadka podobniejsze,” — „jaka to szkoda, że nie chłopiec, byłby większy pożytek w gospodarstwie i mniej-szy kłopot w wychowaniu”, — co też to wybajecie, kumie, własnie laska Boska, że to dziewczyna, bo już od malenkiego przydatniejsza w domowej robocie, a i łatwiejsza do wychowania, bo dziewczyna nie taki latawiec, jak chłopak, którego trudno w domu utrzymać... Ile osób odwiedza dom, tyle odmiennych zdań przy kołysce, a matka słucha i nie tylko się dziwi, ale i niepokoi, przewidując, że jej dziecko pewnikiem tak całe życie będzie trapione najsprzecznieszymi zdaniami ludzkimi.

Przewidywania matki słuszne, bo prawie każdy człowiek spiesznie musi swoje zdanie powiedzieć o swoim znajomym, którego może dopiero pierwszy raz w zyciu widzi, nawet dobrze mu się nie przypatrzył, nic o nim od ludzi nie usłyszał, staranniej postępków jego nie zba-

dał, ale już pilno mu bez żadnego zastanowienia ostre i szkodliwe słowa ciskać na los biedaka... Takie przygody spotykają nie tylko ludzi, ale i roboty ludzkie. Więc i nowa kolej nie jest od nich wolna. Dopiero uzyskała zatwierdzenie i jeszcze mało kto uważniej rozpatrzył jej znaczenie, a już różne zdania witają jej początek. Wprawdzie przeważnie każdy wita oną kolej niby życzliwie, ale niejeden zarazem przy tej sposobności tak od niechcienia rzuca jej kij pod nogi, żeby się choć odrobinę potknęła. Toć niejeden tak twierdzi: „Ani słowa dobre to i potrzebne, bo mamy ciężką drogę do Lublina, a teraz o mocniejszą szkapinę trudno,—*tylko* czy teraz podolamy zbudować taką kolej? kto na to pieniądze wyłoży? czy się to opłaci? czy nam nie zabiorą kiedy? czy dziś nie zadrogi to interes? a możeby tak z tem zelżyć do jakiegoś czasu, kiedy będzie taniej na świecie? a możeby tę kolejkę przedłużyć choćby do Turubina, albo i dalej jeszcze; może do Radecznicy? a możeby lepiej było zbudować szerokotorową? albo może po-przestać tylko na szosie?...

Słowem, już mówi się o kolejce bychawskiej bardzo dużo. Mniejsza o to, co o niej lu-

dzie mówią. Niech mówią, co chcą, byle tylko na mówieniu nie poprzestali! Każdy ma prawo głosu. Tak. Ale jeśli ma prawo głosu, to zarazem także ma obowiązek obywatelski mówić rozumnie i uczciwie. Jeżeli nie wolno źle mówić o człowieku niesłusznie, również nie godzi się źle mówić o robotach publicznych niesprawiedliwie. Tak mało dotychczas robi się dla dobra kraju, a tak niezmiernie dużo jest do zrobienia! Tak przerażająco okropne mamy drogi! A przecież wiemy, że nie sposób rozwinąć pomysłnie rolnictwa i przemysłu bez dogodnej, łatwej i taniej komunikacji. Dowód prawdziwy chyba najmocniej nas przekona. Ciepłej pory mamy u siebie raptem pięć miesięcy, a siedem miesięcy trwają u nas deszcze, śniegi, roztopy. Kto z nas nie zna udreżenia, mordęgi i szkodliwej mitręgi z powodu przepaścistej drogi jesiennej, zimowej i wiosennej? Z Bychawy do Lublina tylko cztery mile drogi, a nierzadko tę odległość próżnym wózkiem trzeba przebywać *siedem godzin* w jedną stronę!.. A gdy na wozie towar dość ciężki, nieraz jazda z Lublina do Bychawy lub z Bychawy do Lublina trwa godzin *osiemnaście*! Czy w takich warunkach możliwy

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

58)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

Okres drugi.

REAKCJA KATOLICKA.

I. § 28. Przyjęcie ustaw soboru trydenckiego.

Już znaczna część narodu polskiego zerwała z Rzymem i katolicką wiarą, reszta narodu była chwiejną i raczej ku reformacji się nakłaniająca. Przed zakończeniem soboru trydenckiego wielu polaków, skłaniających się ku reformacji ludziło się, że nie przestają być prawowiernymi, że ich kierunek znajdzie uznanie w kościele powszechnym. Sobór trydencki jasno się wypowiedział i ogłosił bezwzględną centralizację Kościoła, jego organizacji i obrządku.

Polska z powodu niesprzyjających okoliczności nie wysłała na sobór trydencki swych przedstawicieli. Biskupi polscy, zajęci obroną swych diecezji przeciw napaściom protestantyzmu, nie śmieli wydalic się z kraju i prosili o pozwolenie głosowania na soborze przez zastępców; lecz papież odmówił ich prośbie. Ta nieobecność polskich biskupów na soborze trydenckim mocno zaniepokoiła kurję rzymską. Papież zaczynał na dobre się obawiać, że prowincję polską straci tembardziej, że na polskich biskupów nie można było liczyć. Sam prymas Uchański dążył wprost do narodowego kościoła, biskup krakowski, Andrzej Zebrzydowski, był niewie-

rzący i szydził sobie otwarcie z najświętszych zasad religji, nieraz mawiając: „A wierz sobie i w kozła, byleś mi dziesięć płacił”. Inni biskupi, wykształceni po świecku, lubili się nawet otaczać wolnomysłnymi ludźmi.

Po soborze trydenckim zmieniło się na lepsze dla Kościoła. Zjechał do Polski jako nuncjusz papieski Commendoni, mąż tęgim umysłem; zjechał do Polski Hozjusz, jedyny filar Kościoła polskiego, opromieniony teraz sławą jako jeden z kardynałów soborowi trydenckiemu przydujących; zjechali do Polski Jezuici, którzy dzieło soboru trydenckiego mieli przeprowadzić.

Commendoni natychmiast zorganizował rozbitki Kościoła katolickiego w Polsce, zastraszył i zneutralizował biskupów, sprzyjających reformacji, i wystąpił do zaczepnej walki z ruchem reformatorskim.

W tym czasie zwołano sejm do Parczowa, na który posłowie-różnowiercy nie chcieli przybyć. Natomiast Commendoni, po uprzednim porozumieniu się z królem, dnia 7-go sierpnia 1564 roku zjawił się w senacie wypowiedział płomienną mowę do senatorów o wierze i potrzebach duchownych i złożył księgę ustaw soboru trydenckiego. Prymas Uchański wystąpił z mową, pełną pochwał dla papieża i ojców soboru, i rzekł, aby księgę uchwał grzecznie przyjęto, ale nie dawano żadnej stanowczej odpowiedzi, dopóki król i jego rada nie rozważą jej treści.

Utrzymują, że król przyjął ustawy soboru trydenckiego (poddając się im),¹⁾ tymczasem król, idąc za wskazaniem prymasa, przyjął do rąk księgę ustaw,²⁾ ale nie uznał je i nie za-

1) Szujski, Odrodzenie i reformacja I. c. str. 80.

2) Bobrzyński, Dzieje Polski I. c. II str. 98.

jest rozwój jakiegokolwiek pracy ekonomicznej? Wolne żarty! Toć jeden z najlepszych rolników w okolicy bychawskiej zaklął po polsku i oświadczył: „gdyby mi dłużej jeszcze wypadło przy takich drogach gospodarować, choć kocham swoją ojczystą ziemię, ale zamknąłbym nudę i umykał na koniec świata, bo, psiakrew, nigdzie na porządnym świecie niema takich dróg, jakimi nas w Polsce moskał chciał znękać i zamordować”.

Prawda! Szosy nie warto budować, bo brak u nas w okolicy dobrego kamienia, zdalsza sprowadzać go niepodobna, koszt byłby wielki i furmanek tyle niema. A zresztą z szosy korzystaliby ci tylko, co mają swoje konie i koni wogóle niedużo, więc wynajęcie furmanki choćby po szosie i nadal byłoby bardzo drogie. Tymczasem kolejka równo wszystkim służyć będzie za niewielką opłatę i w każ tej porze roku jednakowo. Przytem warto zauważyć, że kolej wąskotorowa znacznie drożej kosztować będzie aniżeli szerokotorowa. A że zamierzono zbudować kolejkę tylko do Bychawy, nie dalej, powód bardzo słuszny. Bo przecież trzeba odrazu dać wyraźne przeznaczenie zamierzonej kolejce: dla

jakiego pożytku ma służyć? Otóż na to pytanie mogą odpowiedzieć wyraźnie tylko ci, co mają jasne plany całego przedsiębiorstwa. Takie plany posiada Bychawa i jej okolica: z budową kolei trzeba powiązać następujące zamiary: zbudować: cegielnię, magazyn zbożowy (elewator) dla utrwalenia polskiego handlu zbożowego, młyn parowy, cukrownię, fabrykę przetworów owocowych, masłarnię parową, szkołę siedmioklasową normalną, szkołę rzemieślniczą i szkołę handlową, oraz kościół, bo obecna świątynia jest bardzo mała i pobliskimi dwukrotnymi bojami długimi nader uszkodzona. Te roboty już wystarczające dadzą zajęcie kolejce. Ale nadto jeszcze do pomnożenia jej ruchu przyczyniać się będą poszczególne gospodarstwa rolne i inne przemysły, które z pewnością powstawać będą przy tej drodze żelaznej. A jeszcze wspomnijmy o letnich i tanich mieszkaniach dla ubogiej ludności lubelskiej, które także gęsto zbudowane zostaną na drobnych działkach ziemi w pobliżu stacji kolejowych. Zatem już zawczasu przewidziany jest duży ruch towarowo-osobowy koleiki bychawskiej na dystansie Lublin—Bychawa. Poczóż więc komitet budowlany miałby odrazu

twierdził, na co wskazują źródła. Natomiast wyjednał u króla Commendoni edykt, wyganiający z Polski wszystkich cudzoziemców—heretyków, w tej liczbie sławnego Ochina, włoska, o co starał się sam papież przez kardynała Boromeusza.

Jednakże Commendoni działał wiele, bo arcybiskup lwowski, Paweł Tarło, zwołał zaraz dnia 8-go listopada 1564-go roku synod prowincjonalny, na którym przewodniczył sam Commendoni. Synod ten uchwalił soboru trydenckiego przyjął.³⁾ Cały Kościół polski przyjął je dopiero na synodzie piotrkowskim r. 1577.

Różnowiercy na sejmie w r. 1565 postavili sprawę reformacji na ostrzu miecza. Dla różnowierstwa po raz ostatni zabłysły lepsze widoki. Przyczyniła się do tego sama Stolica Apostolska, chcąc wbrew woli i interesom Polski nawiązać bliskie stosunki z carem Iwanem. Już w roku 1561 Zygmunt August wzbrowił nuncjuszowi Canobiowi przejazdu do Moskwy. Mimo to kurja rzymska wysłała tajnego posła do Moskwy, którego schwytano i listy przejęto. Wobec tego sam król wysunął myśl zwołania soboru narodowego. Różnowiercy chwycili się tej myśli. Przytem na króla mieli sposób, który obiecował wiele.

Po śmierci ukochanej Barbary, Zygmunt pojął za żonę Katarzynę austriacką, z którą nie miał zupełnie potomstwa. Król gorąco pragnął pozostawić potomka męskiego na tronie polskim. Z tego względu rozwód z Katarzyną i pojęcie nowej małżonki stało się jego jedynym marzeniem i celem. Rzym nie mógł dać rozwodu; zerwanie z Rzymem i przyjęcie reformacji usuwało przeszkody.

Roku 1565 zwołano sejm, którego marszałkiem został Mikołaj Sienicki, koryfeusz „egzekucyjnej kampanji”. Postanowiono prosić króla na sejmie o chrześcijańską rozmowę w celu zjednoczenia.

Lecz Commendoni nie zasypiał sprawy Kościoła, któremu całkowicie się poświęcił; pilnował króla; sprawił wreszcie, że król odstąpił od myśli rozvodu; do rozmowy chrześcijańskiej na sejmie nie przyszło; katolicy posłowie pierwszy raz śmiały głos podnieśli przeciw różnowiercom, a synod różnowierczy poza sejmem nie doszedł do skutku z winy Arjan.

Katolicy coraz śmieiej poczynają sobie odtańd z różnowiercami. Na sejmie w roku 1588 ze strony kalwińskiej domagano się wprost wyrzucenia z krąju Arjan, ale sprzeciwili się temu katolicy w interesie swego Kościoła, a to dla podtrzymania nieporozumień pomiędzy różnowiercami, co ich osłabiało.

Uprzednio Zygmunt August pod naciskiem Komendoniego wydał kilka edyktów przeciw Antytrynitarjuszom (Arjanom) i Anabaptystom, oraz wygnął Ochina, ale teraz za zgodą i radą samego Hozjusza powrócił do tolerancji ogólnej.

Jedną z głównych przyczyn, takiego zwrotu ku katolicyzmowi jest akcja nadzwyczajnego bądź co bądź człowieka, księdza Stanisława Orzechowskiego (i niektórych profesorów akademii krakowskiej), który swym zasadniczym stawianiem kwestji Papieża i Rzymu wniósł żywiół, z którym musiano się liczyć, a który w dysputach dotąd omijano.⁴⁾

³⁾ Fabisz. Wiadomość o legatach l. c. str. 145.

⁴⁾ Ludwik Kubala — Szujski. Odrodzenie i ref. l. c. str. 85 i 89.

brać na siebie zbyt olbrzymie przedsięwzięcie, sięgając znacznie dalej linją żelazną po za Bychawę?

Taką robotę lepiej stopniowo wykonywać, kładąc szyny tylko w pewnym kierunku, gdy już zapewnione jest zatrudnienie dla kolejki. Niech każda okolica opracuje plan rozwoju swojego przemysłu w związku z posługą kolejki. W taki sposób kolejka pożytecznie i bezpiecznie będzie się wydłużała w najodpowiedniejszym kierunku. A może mają rację ci, co radzą czekać z budową kolejki do czasów późniejszych, powojennych, kiedy taniej będzie? O, chyba nie prędko nastąpią te czasy, kiedy drożyna zginie. Toć pewniejsze przypuszczenie, że jeszcze drożej będzie. Czegoż się doczekali ci, co zwlekali z budową chat swoich? Oto dziś cena drzewa budulcowego ogromnie podskoczyła w górę i nie spodziewać się niżki jej. Na co przeto mamy czekać z budową kolejki? Przyszłość nie obiecuje ulgi, owszem, zapowiada większą drożyznę, więc nie odkładać budowy, ale rozpoczynać ją jaknajwcześniej. Szkoda czasu.

Teraz pytanie, kto ma budować? Już zgłaszają się niektóre warszawskie towarzystwa przedsiębiorcze, oświadczając chęć zbudowania onej kolejki swoim kosztem, a w takim razie stałyby się jej właścicielami. Nic dziwnego, te towarzystwa przewidują spory dochód z kolejki, a że mają dużo nagromadzonego kapitału, który leży u nich bez żadnego procentu, więc radeby bodaj część jego włożyć w nowe przedsiębiorstwo, rokujące zyski pokaźne. Ale powinniśmy tu uczynić jedno ważne ostrzeżenie, oto czy te towarzystwa mają polskie kapitały, czy przeważnie obce? Bardzo łatwo przewidzieć, że niektóre mają bodaj głównie tylko obce kapitały. I gdyby te kapitały obce wzięły w swoje posiadanie naszą kolejkę, zarazem zagarnęłyby w moc swoją i wiele innych przedsiębiorstw, które kolejka obsługiwałaby pożytecznie. Tak więc znowu przemysł polski i polskie dochody wpadłyby w otchłań obcych kieszeni.

Czy tak być powinno? Czy brak nam pieniędzy, zdolności i odwagi? Chyba nie. Trzeba tylko chcieć! A przede wszystkim powinniśmy w okolicy Bychawy zjednać dużo ludzi dla poparcia tego przedsięwzięcia. Jest w tej okolicy kilka dworów zamożnych. One z pewnością gotowe przyczynić się pieniężnie do zbudowania tej kolejki. A lud polski jak się ma zachować wobec tego przedsięwzięcia? Ach, właśnie, lud polski trzeba pociągnąć usilnie i serdecznie do tej pracy ekonomicznej. Przecież budowa kolei Lublin — Bychawa i innych w związku z nią przedsiębiorstw, powinny mieć dla kraju naszego dwojakie wysokie zadanie: podniesienie zdolności przedsiębiorczych w ludzie polskim, wciągnięcie go do tworzenia i prowadzenia wielkiego przemysłu polskiego.

Tylko narazie zamiar ten wydawać się może zbyt trudnym. Bo lud przedstawia się niby obojętny, nieufny, ociężały. Ale w istocie tak nie jest i tak być nie powinno. Gdy się wieści

rozeszły w szerokiej okolicy Bychawy o zezwoleniu na budowę kolei Lublin — Bychawa, już niemało mieszczan i włościan okazało żywe zainteresowanie tem nowem przedsięwzięciem bardzo pożytecznem i nawet gotowość dania swego udziału pieniężnego. Należy społziewać się, że takich małorolników będzie bardzo wielu. — W niedzielę, d. 14 kwietnia w Bychawie ma się odbyć zebranie organizacyjne stowarzyszenia budowlanego w celu założenia regielni półkregowej, opalanej węglem. Przy tej sposobności zgromadzeni poruszą sprawę budowy kolei i, gdy uczestnicy zebrania okażą po temu chęci, nawet będzie można zapisywać kandydatów na udziałowców kolei. Wtedy lud polski bychawskiej okolicy ujawni swoje dążenia ekonomiczne i obywatelskie. Są tacy między nami, którzy przewidują duży napływ. Jest zamiar utworzyć udziały dwusturublowe. Gdyby w naszej okolicy znalazło się wśród ludu pięciuset udziałowców, już daliby razem sto tysięcy rubli. Drugie tyle dałyby dwory okoliczne.

Za przykładem Bychawy i jej okolicy niezawodnie poszłaby pobliska Bychawka, w której niemało znachodzi się ludzi dzielnych wśród ludu. A znowu w ślad za Bychawką poszedłby lud polski z Tuszowa. Za Tuszowem w dobre tropy podążyliby włościanie z Zabiejwoli. A już za ich pięknym przykładem nie odmówiliby swego udziału wieśniacy z Prawiednik i Wrotkowa. Tak na całej długości kolei Lublin — Bychawa wsie i dwory podałyby sobie ręce dla dźwignia wspólnymi siłami tak bardzo pożytecznego przemysłu polskiego. Gdyby nawet wszyscy oni razem zebrali pół miliona rubli, jużby drugie pół miliona rubli (bo około miliona ma kosztować cała budowa kolei) daliby przedsiębiorcy i zasobni polscy mieszkańcy Lublina.

Wszelakoż lud polski powinien wziąć w tem przedsięwzięciu udział bardzo duży. Już czas, ażeby lud wykazał dobitnie, jak wiele zależy mu na tem, by w Polsce przemysł wielki był naprawdę polskim i dawał zarobek ogromnej rzeszy rołaków. W takim razie jużby lud ubogi nie jechał do Ameryki i na Saksy dorabiać tam obcych, lecz tu w ojczyźnie polski przemysł dawałby smaczny kęs chleba ludności polskiej. Z pewnością takie pragnienie ożywia lud polski, a przeto, — Ludu polski, skwapliwie, serdecznie, ochoczo poprzez budowę kolei Lublin — Bychawa, a tak zapoczątkujesz wspaniałą pracę dźwignia zmartwychwstałej Polski również przy pomocy przemysłu polskiego! Już bierzysz, Ludu polski, dla dobra Ojczyzny, pokażny udział w pracach oświatowych, teraz, z kolei rzeczy, weź udział w pracach ekonomicznych. I tu twoja obecność jest niezbędna. Niech duch twój twórczy i tu okaże się mocnym i pożytecznym. A tak jasno, pięknie zapiszesz swe imię na kartach historii Polski, że rękę swoją przykładasz do rozwoju przemysłu ojczystego. Stanie się to wielką twoją zasługą.

Ks. A. Kwiatkowski

ś. † p.

Ksiądz Władysław Gozdalski,

wikariusz parafji Krzczonów.

Ksiądz Władysław Gozdalski urodził się dnia 22 września 1882 roku w Urzędowie.

Nauki początkowe pobierał w domu; poczem wstąpił do progimnazjum w Zamościu. Po ukończeniu progimnazjum pojechał na dalszą naukę do gimnazjum w Częstochowie. Tu pod wpływem cudownego miejsca i widoku licznych, masowych pielgrzymek na Jasną Górę rozbudziło się w nim powołanie do stanu Duchownego. Otrzymał promocję do 7-ej klasy, powziął mocne postanowienie wstąpienia do seminarjum duchownego. I w roku 1901-ym wstąpił do Seminarjum Duchownego w Lublinie.

Ś. p. ksiądz Władysław był moim najserdeczniejszym i najlepszym kolegą. Jednocześnie wstąpiliśmy do seminarjum i dnia jednego 8-go lipca 1906 roku wyświęciliśmy się na kapłanów.

Jest rzeczą pewną, że pokrewne dusze doskonale się rozumieją i lgną do siebie. Tak ś. p. ks. Władysław i w seminarjum i w późniejszym życiu aż do zgonu obdarzał mnie swoim zaufaniem. I ja mu odplącałem tem samem. Nie mieliśmy dla siebie sekretów. O swoich marzeniach, zamiarach na przyszłość wspólnie przy każdej sposobności rozmawialiśmy. Były one idealne! jakież idealne! . . .

Kiedy w zaraniu wspólnej naszej pracy kapłańskiej obejmowaliśmy swoje pierwsze stanowiska wikariuszy, zdawało nam się, że świat cały musimy podbić pod ideę Chrystusową.

Gdyby ci, co zajmują stanowiska kierujące, znali psychologię natury ludzkiej i umieli pochwycić pewien moment w życiu podwładnego człowieka i pchnąć go na odpowiednią drogę życia, jakżeby wielkie i zbawienne korzyści przyczyniali czyto instykcji, czyto państwu, czyto Kościoła. Czy nieprawda? . . .

Tymczasem najczęściej odgrywa tam rolę wdzimisię, protekcja, osobiste porachunki, zdanie donosicieli, intrygi i inna głupota ludzi złej woli. Jakże z tego wynikają konsekwencje, nietrudno zauważyć w życiu.

Ś. p. ksiądz Władysław namawiał mnie ciągle, byśmy wzięli jedną parafję; z początku mieliśmy pójść razem na wikariuszy do większej parafji, potem na jedno probostwo. Ja mocno skłaniałem się do jego namów. Mieliśmy wspólnie oddawać się pracy zbożnej i stworzyć w parafji ewangeliczne Królestwo Boże. Podział pracy naszej miał być taki: Ś. p. ks. Władysław miał objąć w parafji kierownictwo dewocyjno — religijne — moralne, ja zaś miałem objąć kierownictwo gospodarcze-administracyjne i kulturalno-oświatowe. Taką myśl hodowaliśmy w swych głowach, czekając sposobności, by ją w czyn zamienić. Niestety! nie od nas to zależało.

Stało się gorzej . . . Podle intrygi ograniczonych, niskich żywiołów zламаły mi życie i pchnęły na inną drogę. I drogi nasze się rozeszły . . . choć

przyjaźń nasza ani na chwilę się nie rozchodziła. On się jeszcze wciąż ludził, że czas zrobi swoje i ja powrócę do pierwotnej naszej myśli.

Tymczasem życie można, nieraz bezkarnie kumuś złamać, ale je naprawić jest bardzo trudno. Przytem w danym wypadku intrygi z „kliki” nie spaliły i nadal prowadziły swą niezaszczytną akeję.

Gdy ś. p. ks. Władysław otrzymał nominację na probostwo do Pułaczowa przybiegł do mnie z namową objęcia z nim razem probostwa . . . i odszedł ode mnie z nominacją do konsystorza, zrzekając się jej — ja nie mogłem zejść z drogi, na którą mnie gwałtem pchnięto, bo jest ponad moje siły, bo byłaby to moja zguba, a on sam nie miał jeszcze odwagi przyjąć samodzielnego stanowiska.

Ś. p. ks. Władysław pierwszą posadę wikariuszowską otrzymał w parafji Józefów Ordynacki. Były to strony dawne uniekie. Ogłoszona już była w tym czasie tolerancja religijna. Dodano później szczególną interdyktację, że tylko pełnoletnich wolno przyjmować. Tu, właśnie, pewnego razu przyszła para młodych ludzi z unitów, chcąc wstąpić w związki małżeńskie. Ś. p. ksiądz Władysław (proboszcz był sparaliżowany i nieczynny) zażądał od popa wydania metryki, żeby się przekonać, czy młodzi są pełnoletni, bo tak utrzymywali. Pop nie chciał wydać metryki. Wtedy młodzi przyprowadzili świadków, którzy złożyli odpowiednie zeznanie, że młodzi są już pełnoletni. I ś. p. ks. Władysław dał ślub. Później małżeństwo zaczęło być niezgodne, i małżonek zerwał z żoną i podjął sprawę u rządu moskiewskiego, że ślub nieważny, bo jego żona wówczas nie miała lat 21. I rząd pociągnął księdza do odpowiedzialności. Nieuczciwi świadkowie zeznania swego się wyparli, i rząd skazał ś. p. ks. Władysława na usunięcie półroczne od obowiązków parafjalnych i na miesiąc więzienia.

Z parafji Józefów Ordynacki przeniesiono ś. p. księdza Władysława na wikariusza do Lubartowa, a potem do Rudna. Z Rudna przeniesiono go do Krzczonowa, gdzie przebył 7 lat.

Wszędzie gorliwie pracował na chwałę Bożą i dla dobra ludu wiejskiego. Widząc, że życie ludzkie tak często daleko odbiega od boskiej nauki Jezusa Chrystusa, a nieraz ci, których życie sprzeczne jest z idealami boskiego Zbawcy, bez skrupułów rzucają jeszcze kamieniem w drugich, przyczem sami pokrywają się maskami, tembardziej przyjaźnił się ze mną, a nawet przejął ode mnie taktykę życia — zamknąć się i unikać w miarę możności ludzi, a w ciszy i zapomnieniu oddawać się pracy zbożnej. Sciągał mnie zewsząd bardzo często do siebie, przedstawiał swe plany i zamiary, prosił o rady i wskazówki.

Ś. p. ks. Władysław był człowiekiem poważnym, prawnym, równym, umiarkowanym, sprawiedliwym (vir justus), poczciwym, bogobojuym, pobożnym, rzetelnym, pracowitym, obowiązkowym (padł ofiarą obowiązku, zaraziwszy się na tyfus płamisty u chorego w Woli Sobieskiej), był z poświęceniem się dla sprawy Kościoła, był idealnym.

Tacy ludzie, jak ś. p. ks. Władysław, są prawdziwie wielcy. Tacy wyrastają ponad ogół ludzi i tworzą jakby szczyty dla swego otoczenia. Takim szczytem dla swej parafji Krzczonowskiej (i innych

parafji) był ś. p. ks. Władysław. Jakaż pustkę niezmierną odczuwać teraz będą parafjanie krzczonowscy, bo ten szczyt im padł.

Pierwsze słowa, jakie słyszałem z ust wielu po jego śmierci, te były: „Szkoda, dobry człowiek!”

Tak, dobry był człowiek!

Był on słońcem dla otoczenia, w którym przebijalo się to, co stanowi piękno życia. Słońce to zaszło, lecz ciepło wspomnień zostanie w sercach tych wszystkich, którzy go znali, szczególnie parafjanie, którzy świętych nauk jego słuchali. O, bo ś. p. ks. Władysław był tym zniczem, tym ogniem świętym, który rozżarza święte zasady religijne i narodowe, co nam życie opromieniają. Ś. p. ks. Władysław zawsze uczył swoich parafjan gorąco miłować Boga i Ojczyznę, uczył miłować to, co zacne, co dobre, co piękne, co wzniosłe.

Szkoda, coraz takie postacie nikną nam i usuwają się z przed oczu naszych; szkoda bo takie jednostki są chlubą naszą.

Umarł ś. p. ks. Władysław we środę dn. 3-go kwietnia 1918 r. w Lublinie.

Niechże pamięć o takim nie zaginie!

Myślę, że parafjanie krzczonowscy zbiorą składki i zechcą choćby skromnym pomnikiem uczcić swego kochanego księdza Władysława.

Ks. Aleksander Kozicki.

Kultura.

Z pewnością każdy czytelnik, częściej biorący do ręki książki i gazety, spotyka się w nich z obcym polskiej mowie wyrazem: *kultura*. Prawda, wyraz to niepolski, — przyjęty z mowy łacińskiej. I oczywiście niejedyn czytelnik musi go powtarzać w czytaniu bez żadnego dla siebie pożytku, bo zgoła nie rozumie. A nawet nie małej stąd doznaje szkody, gdyż właśnie wyraz ten ma bardzo wielkie znaczenie. Pod nim kryje się całe pojęcie o postępie pracy ludzkiej.

Najprzód zobaczmyż, jak ten wyraz objaśniają słowniki. I tak, w dużym słowniku łacińskim księdza Florjana Bobrowskiego czytamy obok wyrazu *cultura* następujące znaczenie: *uprawianie, ćwiczenie, wydoskonalenie, wykształtowanie*. — A zaś w wielkim słowniku języka polskiego Jana Karłowicza przy wyrazie *Kultura* znajduje się takie wyjaśnienie: 1) „*uprawa, uprawianie czego*”, 2) „*wpływ przeobrażający, wywierany przez człowieka na udoskonalenie spraw ludzkich i przystosowanie warunków otoczenia przyrodzonego do swoich potrzeb; ogół wytworów ducha ludzkiego i przeobrażeń w otaczającej przyrodzie usiłowaniami człowieka osiągniętych*”. Wreszcie zajrzyjmy do grubasnego słownika wyrazów obcych, wydanego przez pożyteczną księgarnię M. Arcta w Warszawie. I tam wyraz *kultura* tak został wyjaśniony: „*udoskona-*

lenie i uszlachetnienie obyczajów ludzkich, rozwój i ukształcenie duchowe, oświata, cywilizacja”.

Powyższe wyjaśnienia są krótkie, ale dają należyte pojęcie o tem, co nazywamy kulturą. Jednak bądźmy szczerzy! Nawet dla bardzo wielu czytelników i nadal jeszcze pod wyrazem *kultura* kryje się rzecz prawie całkowicie nie zrozumiana. Już wprowadźcie wiedzę oni, jak powyższe wyjaśnienia pouczają, że wyraz *kultura* oznacza: *uprawę, udoskonalenie*, ale co ludzi skłania do starania się o kulturę i jakie z posiadanej kultury osiągają korzyści, o tem wszystkim bardzo wiele rodaków nic nie wie; ani nawet nie usiłują z tem się zapoznać. Na przykład, niejednemu objają się o uszy zdania takie: P. T. rolnik zabiegliwy, posiada gospodarke rolną o wysokiej kulturze”; — albo: „*naród angielski jest bardzo kulturalny*”; — albo: „*Karol W. odznacza się wielką kulturą*”... Kto zna jakotako wyraz *kultura*, już nioby cośnecóż rozumie zdania powyższe, że w nich mowa o *uprawie* lub *udoskonaleniu*, ale z pewnością jeszcze i nadal niepojętą jest dla niego cała robota, tworząca kulturę, przyczyny do wykonania jej skłaniające, oraz korzyści, które z niej wynikają.

Szczególniej my, polacy, powinniśmy jak najdokładniej zapoznać się z tem wszystkim, co nosi miano: *kultura*, gdyż, niestety, dotychczas naród nasz przeważnie jeszcze jest zgoła niekulturalny!.. Wyznanie to bardzo bolesne, ale — prawdziwe. Musimy je wyrazić głośno, publicznie, bo przecież musimy osiąść kulturę, a jakżeż wypracujemy ją w sobie, jeśli w pierw nie dowiemy się o powodach, które nakazują dążyć do niej, o sposobach, które niechybnie do niej wiedą i o korzyściach, które tylko ona dać może narodowi?

Przedewszystkiem zauważmy, że *kultura* jest wieloraka, mianowicie: *kultura* rolnicza, przemysłowa, handlowa, artystyczna, naukowa, szkolna. Jest też *kultura* umysłu i serca, *kultura* ciała i ducha, *kultura* moralna i *kultura* układności w pożyciu z ludźmi.

I zdaje się jeszcze nie wszystkie wyszczególniliśmy kultury. Ale już o to mniejsza, bo nie idzie nam o wymienienie wszystkich kultur, tylko chcemy ogólnie oświadczyć, że bez wyjątku w każdej dziedzinie pracy ludzkiej *można* zdobyć kulturę, to jest, uczynić znaczne postępy ku lepszemu, czyli: osiągnąć nawet wysoką doskonałość.

Można, ale czy *trzeba* zdobyć kulturę w każdej dziedzinie woli ludzkiej? Na to pytanie każdy chyba bez wahania odpowie: tak, *trzeba*! Racja da się tu krótko wyłożyć: oto wszelkie dary przyrodzone bądź w ziemi, jako bogactwa, bądź w człowieku, jako zalety, powinny być należycie wyzyskane, ażeby nie poszły na marne, co byłoby nietylko szkodą, ale nawet występkiem. Zatem *trzeba* z nich wydobyć jaknajwiększe korzyści. A w jakim sposobie stanie się to możliwem? Nasuwa się tu jedyny tylko sposób: przez *udoskonalenie* narzędzi do korzystania z bogactw ziemi i przez *udoskonalenie* zalet w człowieku.

Gdy doskonalimy narzędzia pracy oraz zalety umysłu i serca człowieka, już tem samem pomnażamy u siebie w kraju kulturę, bo przecież kultura wszelka to nic innego, jak tylko uprawa, czyli udoskonalenie tego wszystkiego, co zależy od woli ludzkiej i może być przez nią poprawione, ulepszone, udoskonalone. Naprzykład, ktoś założył sad przy chacie. W ten sposób już podniósł swoją gospodarkę. Taki nabitek już jest początkiem kultury. Gdy sadek rozrasta się sam tylko bez żadnej pomocy i opieki gospodarza, natenczas musimy powiedzieć, że kultura ogrodnicza jest u tego gospodarza na bardzo niskim poziomie. Ale gdy on umiejętnie i starannie pielęgnuje swój sad, gdy zaszczepił w swoje drzewka najlepsze gatunki, obcina wilki i zbyteczne gałązki, oskrobuje pnie, zbiera robaki, korzenie zasila wyborowemi nawozami, — już słusznie powiadamy: u niego sad w wysokiej kulturze. Jeszcze przykład: Paweł na swoim gruncie ma spory dołek, w którym woda nigdy nie ginie. Przyszła myśl Pawłowi rzucić kilka małych rybek do onej wody. Namnożyło się ich tam czasem nie mało. Nawet i taka pożyteczna praca, raz tylko dokonana dla wyzyskania wody stojącej, już jest początkiem kultury: pewnym ulepszeniem nieużytku. Jest to jednak jeszcze kultura bardzo niska. Ale gdy Paweł nie poprzestał na tem i z owego dołka zrobił stawek porządny, zarybił go odpowiednim gatunkiem, karmi ryby starannie i umiejętnie, a co czas jakiś odbiera ryby starsze i sprzedaje korzystnie, już mówimy słusznie, że u Pawła gospodarka rybna ma dużą kulturę. Słowem, każde z bogacenie starej, jakiejkolwiek pożytecznej gospodarki, nowem pomysłem ulepszeniem, mówimy: „podnosi kulturę tej gospodarki”.

Są więc różne stopnie kultury. Jest kultura niska, średnia, większa, wysoka. Zależy to nie tylko od stopnia udoskonalenia, ale zarazem i od umiejętnego i starannego prowadzenia pewnej gospodarki. Np. pewien rolnik urządził u siebie znaczne ulepszenia, jak zdrenowanie pól, zasilanie ich nawozami sztucznymi, a nadto wprowadził dużo narzędzi najdoskonalszych, — ale co z tego wszystkiego, kiedy niestarannie, nieumiejętnie i w porze niewłaściwej uprawia? Właśnie tylko wskutek tego niedbalstwa i nieumiejętności wszelkie urządzenia kosztowne i mozolne nie podniosły kultury jego gospodarstwa, a stąd nie dają korzyści większych. Przeto kultura dopiero wtedy naprawdę istnieje w pewnej gospodarce, kiedy nie tylko wprowadzone do tej gospodarki zostały wszelkie postępowe ulepszenia, ale przede wszystkim kiedy praca umiejętna i staranna z tych ulepszeń wydobywa nalezycie jaknajwięcej korzyści. Ta uwaga prowadzi nas do bardzo ciekawych wniosków. Oto kultura nie może być martwa, jedynie zewnętrzna, uludna, czyli pozorna! Nie! — Jeśli gdziekolwiek nagromadzone na jednym miejscu wszystko to, co zostało wynalezione i udoskonalone i stoi to, czy leży bezczynnie, musimy to wszystko razem nazwać li tylko wystawą dzieł kultury. Na miano kultury te tylko zasługują udoskonalenia, które są

ożywione, lub w ruch wprowadzone pracą, ale nawet nie byle pracą, bo umiejętną i staranną. Taką pracę nie ktokolwiek zdoła wykonywać, lecz jedynie ten człowiek, który w sobie również posiada znaczną kulturę...

Tak doszliśmy do punktu najważniejszego w omawianej sprawie, mianowicie: początkiem wszelkiej kultury są dwa czynniki ludzkie: myśl i praca, zgodnie działająca. Bez nich żadna kultura powstać nie może. I tak: ludzka myśl bada w którejkolwiek robocie niedostatki — układa plany usuwania niedostatków, czyli doskonalenia czegoś. Praca umiejętna, cierpliwa stosuje się wiernie do planu, ułożonego przez myśl twórczą: Tak dokonywa się wszelkie ulepszenie, więc tak powstaje i rośnie wszelka kultura.

Ale przede wszystkim człowiek sam w sobie musi posiadać kulturę, zanim zacznie tworzyć ją dokoła siebie... A osiąga sam w sobie kulturę również w taki tylko sposób przez własne myśli lepsze i przez poddaną im pracę. Myślami rozpoznaje w sobie niedostatki i zalety. A pracą własną usuwa starannie wady, lub pielęgnuje wale zalety, ażeby stały się bardzo mocne.

Tu, czytelniku, łaknący poznać bardzo ważną sprawę, zechciej pilnie śledzić swemi myślami całe rozumowanie niniejsze.

Same li tylko myśli, nawet najpiękniejsze i twórcze, jeszcze nie stanowią kultury. Ale także sama praca, choćby najstaranniejsza i umiejętna, niekierowana planem stałym, ułożonym przez myśl twórczą, doskonalącą, wynalazczą, jeszcze nie tworzy kultury. Lepiej wyjaśni to przykład. Jan ma umysł ruchliwy, pełny zamiarów najlepszych i o sobie i o różnych robotach, ale nic nie czyni, kończy na myślach, ciągle jest tylko niedbaluchem. A znowu Paweł myśli bezładnie i mało, żadnej nie posiada stałej myśli przewodniej twórczej, doskonalącej. Jest stolarzem. Dla niego już w stolarstwie wszystko jest dobre, nic nie trzeba poprawiać, ulepszać. Jak go nauczono, tak robi. Jak jest, niech tak będzie — i kwita. Myśli skamieniały, stanęły w miejscu. Jest zacofanym, nowych narzędzi nie używa, śmieje się z wszelkich ulepszeń, z postępu stolarstwa, bo nic go nie zajmuje, poprostu nie rozumie dążenia ludzi ku lepszej przyszłości.

Otóż kulturę tworzy tylko spółka: myśli ruchliwej, twórczej z pracą posłuszną i bardzo umiejętną... Myśl się doskonali, zdobywa nowe pomysły i wiadomości ulepszające, a praca te pomysły o ulepszeniach w czyn wprowadza wiernie, cierpliwie, umiejętnie i zawsze.

J. Płomyk.

(dokończenie nastąpi).

Nie wiem, czy jest przyjemność na świecie, dająca się pochwycić ze szlachetną radością po spełnieniu trudnego czynu.

M. Sangster.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrze-
ścian za panowania Nerona.

I nagle przestał mówić, albowiem spostrzegł, że nie byli sami. Przez liście krzewów dojrzał dwóch ludzi, z których jednym był Piotr Apostoł. Oni, usłyszawszy ostry głos Kryspa, zbliżyli się i siedli na kamiennej ławce. Towarzysz Piotra odsłonił wówczas swą natchnioną twarz, w której Kryspus poznał Apostoła Pawła z Tarsu.

Ligja jednak, rzuciwszy się na kolana, objęła ramionami, jakby z rozpaczą, nogi Piotra i przytuliwszy swą znekaną główkę do fałd jego płaszcza, pozostała tak w milczeniu.

A Piotr rzekł:

— Pokój duszom waszym!

I widząc dziecko u swych nóg, zapytał co się stało? Wówczas Kryspus począł opowiadać wszystko, co mu wyznała Ligja jej grzeszną miłość, jej chęć ucieczki i swój żal, że dusza, którą chciał ofiarować Chrystusowi czystą jak łza, zbrudziła się ziemskim uczuciem.

Ligja w czasie jego słów obejmowała coraz silniej nogi Apostoła, jakby chcąc przy nich szukać ucieczki i wyżebrać choć trochę litości.

Apostoł zaś, wysłuchawszy do końca, położył swą zgrzybiałą rękę na jej głowie, poczem podniósł oczy na starego kapłana i rzekł:

— Kryspie, żaliś nie słyszał, że Mistrz nasz ukochany był w Kanie na godach i błogosławił miłość między mężem a niewiastą?

Kryspowi ręce opadły i spojrzał ze zdumieniem na mówiącego, nie mogąc słowa przemówić.

A ów, pomilczawszy chwilę, spytał znowu:

— Kryspie, żali myślisz, że Chrystus, który dozwalał Marji z Magdali leżeć u nóg swoich i który przebaczył jawnogrzesznicy, odwróciłby się od tego dziecka, czystego jak lilje polne?

Ligja ze łkaniem przytuliła się jeszcze silniej do nóg Piotrowych, zrozumiałwszy, że nie próżno szukała u niego litości. Apostoł podniósłszy jej łzami zalaną twarz, mówił do niej:

— Póki oczy tego, którego milujesz, nie otworzą się na światło prawdy póty go unikaj, aby nie przywiódł cię do grzechu, lecz módl się za niego i wiedz, że nie masz winy w miłości twojej. A iż chcesz się obronić pokusy, przeto ta zasługa policzona ci będzie. Nie martw się i nie płacz, albowiem powiadam ci, że łaska Zbawiciela nie opuściła cię i że modlitwy twoje zostaną wysłuchane, po smutkach zaś poczną się dni wesela.

To rzekłszy, położył obie dłonie na jej włosach i wzniosłszy w górę oczy, błogosławił jej. Z twarzy świeciła mu nadziejska dobroć.

A Kryspus począł się z pokorą usprawiedliwiać:

— Zgrzeszyłem przeciw miłosierdziu Bożemu — rzekł — alem myślał, że dopuszczając do serca miłość ziemską, zaparła się Chrystusa.

Piotr zaś odpowiedział:

— Po trzykroć się Go zaparłem, a jednak mi przebaczył i kazał paść baranki Swoje.

— I dlatego — kończył Kryspus — że Winicjusz jest poganinem, towarzyszem Nerona.

— Chrystus kruszył twarde jeszcze serca — odrzekł Piotr.

Apostoł Paweł, który milczał dotąd, przyłożył rękę do swej piersi i wskazując na siebie, rzekł:

— A jam jest, którym prześladował i porywał na śmierć slugi Chrystusa, a jednak przebaczył mi Pan i kazał naukę Swoją po wszystkiej opowiadać ziemi. Więc teraz, kiedy wezwał mnie Piotr, wejdę do domu tego, aby otworzyć oczy tego nieszczęśliwego na światło wiary i ugiąć tę dumną głowę poganina do nóg Chrystusowych.

I powstał. Kryspowi zaś ten mały zgarbiony człowiek wydał się tem, czem był, to jest olbrzymem, w którego mocy jest miliony serc, a nie jedno zdobyć dla Chrystusa.

VII.

Podczas choroby Winicjusza Neron z całym swoim dworem, a zatem i z Petronjuszem, wyjechał z Rzymu do innego miasta swojego państwa. Winicjusz więc, wróciwszy do domu po wyzdrowieniu, znalazł się zupełnie sam ze swoim smutkiem i tęsknotą. Petronjusz listami starał się go namówić, żeby także z Rzymu wyjechał i za dworem Cezara podążył, będąc o Winicjusza niespokojnym, chciał mieć wiadomości o nim i Ligji. Ale Winicjusz wyjechać nie chciał, a o sobie i o Ligji nic dobrego donieść nie mógł.

„Wiesz już — pisał do Petronjusza — że ona odeszła tajemnie. Ale odchodząc, zostawiła mi krzyż, który sama powięzała z gałązek bukspanu. Zbudziwszy się, znalazłem go przy łóżku. Mam go teraz w mojej komnacie i sam nie wiem dlaczego, patrzę na niego tak, jakby w nim było coś Boskiego, to jest — ze czcią.

„Szczerze ci mówię, że nic przeciwniejszego mojej naturze, jak ta nauka, a jednak od czasu, jakem się z nią zetknął, nie mogę się poznać; coś zmieniło się we mnie. To jest nauka, o jakich dotąd świat nie słyszał i ludzie, jakich dotąd świat nie widział. Gdybym leżał ze złamaną ręką we własnym domu i gdyby mnie doglądali ludzie moi a nawet moja rodzina, miałbym zapewne większe wygody, ale nie doznałbym w połowie takiej troskliwości i serca, jakiego doznałem między nimi. Wiedz-że o tem, że i Ligja jest taką jak inni. Gdyby była moją siostrą, albo moją małżonką, nie mogłaby mnie pielegnować troskliwiej.

A jednak ta sama Ligja opuściła potajemnie dom, w którym byłem. Całymi dniami teraz myślę nad tem, czemu ona to uczyniła? Na dzień przedtem poznałem dziwnego człowieka, Pawła

z Tarsu, który rozmawiał ze mną o Chrystusie i Jego nauce. Ten sam człowiek odwiedzał mnie i po ucieczce Ligji i rzekł mi: Gdy Bóg otworzy oczy twoje na światło wiary, wtedy odczujesz, że postąpiła dobrze -- i wtedy może ją odnajdziesz." I oto łamię głowę nad temi słowy i czasem zdaje mi się, że już coś rozumiem. Oni, kochając ludzi, są nieprzyjaciółmi naszego życia, naszych pogańskich bogów i . . . naszych zbrodni; więc ona uciekła ode mnie, jako od człowieka, który do tego świata należy i z którym musiała podzielić życie, uważane przez chrześcijan za występne.

"Ja przecież nie bronilibym jej wyznawać Chrystusa — a nawet nie trudno byłoby mi w niego uwierzyć, bo wiem z wszelką pewnością, że chrześcijanie nigdy nie kłamią, a oni mówią, że zmartwychwstał. Człowiek przecie zmartwychwstać-by nie mógł, więc był Bogiem. Ale zdaje się, że to wszystko dla chrześcijan jeszcze za mało. Nie dość uczyć Chrystusa, trzeba i żyć wedle Jego nauki. I tego właśnie ja nie mogę. A oni rozumieją to, że — nie mogę! Rozumie i Paweł z Tarsu i Apostoł Piotr, który był uczniem Chrystusa. I wiesz, co czynią? oto modlą się za mnie i proszą dla mnie o coś, co nazywają łaską.

"Gdy od nich wrócił do domu, nikt się mnie nie spodziewał. Myślano, że wyjechałem i że nieprędko wrócę, więc w domu zastałem nieład, pijanych niewolników i ucztę, którą sobie wyprawiali w moich komnatach. Śmierci prędej spodziewali się, niż mnie. Ty wiesz, jaki surowy byłem zawsze z moimi domownikami, wszystko więc co żyło, rzuciło się na kolana, a niektórzy pomdleli ze strachu. A ja wiesz jak postąpiłem? Oto w pierwszej chwili chciałem wołać o rozgi i rozpalone żelazo, ale zaraz potem chwycił mnie jakiś wstyd i jakiś żal tych nędzników; są przecież między nimi i starzy niewolnicy, których dziad mój jeszcze przyprowadził z dalekich wojen. Zamknąłem się sam w moim pokoju i tam jeszcze dziwniejsze myśli przysły mi do głowy. Oto, że po tem, co słyszałem i widziałem między chrześcijanami, nie godzi mi się postępować z niewolnikami tak, jak postępowałem dotąd, i że to są także ludzie. Oni przez kilka dni w trwodze śmiertelnej, myśląc, że zwlóczę dlatego, by tem okrutniejszą karę wymyślić, a — ja nie karałem i nie ukarałem — bo nie mogłem! Zwoławszy i trzeciego dnia, rzekłem: przebaczam wam, wy zaś pilną służbą starajcie się winy naprawić! Na to padli na kolana, zalewając się łzami z radości, nazywając mnie panem i ojcem, — ja zaś, ze wstydem ci to mówię, czułem, że i mnie także zwilgotniały oczy. Tak, zmieniono mi jednak duszę."

(d. c. n.)

Zwycięstwo odnosi nad wrogiem ten, kto umie zapanować nad gniewem.

Chilo.

Ks. J. WŁADZIŃSKI.

Rzemiosła i cechy w Polsce.

(dalszy ciąg)

Szlachta stanowiła jednolitą, zwartą, skoli, gacną między sobą kaste. Zazdrosna o swe przywileje, żyła w zamkniętem kole własnych, pełnych ambicji i uroszczeń interesów kastowych. Jedynie wielkie zasługi otwierały niekiedy drogę do urzędów innym klasom. Szlachta w drodze łaski w uznaniu tych zasług, przyjmowała niekiedy wreszcie tę golotę do grona swego i zapisywała w poczet skartabelów, t. j. nowo-uszlachconych.

Posłowie szlachty na sejmie o cóż mają przedewszystkiem się starać, czego domagać, jeśli nie coraz większego pomnożenia wolności, która by zapewniała im władzę i przewagę w kraju. Polska, jako państwo, nie istniała dla tych ciasnych głów. Polska — to gród szlacheckich swobód, który powinien być coraz silniej obwarowywany od wszelkich zamachów i pokuszeń, jakiego król lub mieszczaństwo pragnęło uczynić. Do tego grodu nikt nie ma prawa, oprócz szlachty się przedostać, ani cudzoziemiec, ani zwłaszcza żadne warstwy ludowe. W myśl tych zasad mieszczaństwo starannie odsuwani byli od wszelkich nawet najniższych urzędów, od najskromniejszych arend. Szlachta chciała ich widzieć w wiecznym poddaństwie uposledzeniu.

W XVII. i XVIII. wieku też szlachta nieraz z bronią w rękę występuje przeciw tym, którzy poddaństwo znieść pragnęli. Zabiegi szlachty uczyniły, że mieszczaństwo nie posiadali w sejmie swoich przedstawicieli, nie mogli nabywać dóbr ziemskich, a od r. 1565 oddani byli całkowicie pod kontrolę starostów, t. j. administratorów miast królewskich.

Oczywiście rady miejskie przez te ograniczenia mieszczaństwo tracą swoje dawne znaczenie, a wraz z tem ginie na wieki niezależność mieszczaństwa i rzemieślników. — Nawet w asesoryjach, czyli w sądownictwie, gdzie np. na Litwie dopuszczani byli żydzi, nie mają przedstawicieli swoich mieszczaństwo. Co zaś do nabywania dóbr ziemskich, to chociaż prawo to przysługiwało niektórym uprzywilejowanym miastom, jak Lwów, Poznań, Kraków, Wilno, to jednak ogół mieszczaństwa był pozbawiony prawa posiadania ziemi. — Ta ziemia polska uważana była jako wyłączna własność szlachecka. Choć chłop siedział na gruncie, ale był to czynszownik, spełniający za używanie ziemi bezpłatnie robocizny i za to używanie skąpego zagona był wiecznym niewolnikiem pana swojego. Nie mógł on opuszczać bez pozwolenia pana swej siedziby, nie wolno mu było wysyłać dzieci swych na zarobek, ani na naukę, ba, nie wolno mu było samowolnie wydać nawet swej własnej córki za mąż. — Wszchemoc i samowola szlachecka w ostatnie

3 wieki naszego bytu państwowego straszną krzywdą zaciążyła na życiu chłopca i mieszcza-
nina.

W 1520 r. na mocy osobnego statutu chłop był obowiązany do jednego tylko dnia roboczego w tygodniu. Stopniowo panowie polscy zwiększali ten ciężar pańszczyzny. W drugiej połowie XVIII. w. chłop obowiązany był już do 3 dni pracy w ciągu tygodnia na rzecz pana. Ale choć u nas panowała samowola szlachty, choć ta szlachta była panem życia i śmierci chłopca, jednak, jak zgodnie przyznają historycy, nie było wypadku, aby chłopów tracono, wysiedlano na mocy pańskich wyroków. Śnać zaśniedziała dusza rządzących sfer w tem państwie szlacheckiem, posiadała uczciwe pierwiastki, które nakazywały kierować się zawsze jej głosem sumienia. Mimo to jednak widzimy, iż przez cały wiek XVII i XVIII szlachta w zaślepiu swem dążyła do podeptania praw człowieka pracujących mas, a, uchylając się od płacenia wszelkich podatków, całe brzemie takowych wkładała na włościan, mieszczan i rzemieślników. W ten sposób w Polsce istniały tylko 3 stany: król, senat i stan rycerski. Kmiecie i mieszczanie nie zaliczani byli do żadnego stanu. Szlachta siebie jedynie nazywała narodem polskim. Nawet duchowieństwo, o ile pragnęło otrzymać wyższe urzędy i godności, musiało rekrutować się ze szlachty.

Mieszczanie wprawdzie stanowili odrębną grupę ludności, nie posiadali jednak jednolitej spójni stanowej, przyczem różnili się między sobą wyznaniem, mową. Stąd też nie posiadali siły, któraby stworzyła zwarte szeregi rzemieślnicze, związa ne jednym celem, ogarnięte jedną myślą podniesienia swego fachu, dążenia do uzyskania praw obywatelskich. To też z rozbitą, niezorganizowaną i ciemną masą mieszczańską nie liczyła się ani szlachta, ani senatorowie, ani król. W Wielkopolsce składali się oni z ludności niemieckiej, protestanckiej, w województwach ruskich mówili po rusińsku i należeli do kościoła greko-wschodniego. Pewną łączność między nimi stanowiło prawo magdeburskie, któremi się miasta nasze rządziły.

Toż samo rzec można o włościanach. Stanowili oni 6 miljonową bezimienną masę. Zadaniem ich było wyżywić dwa narody, zamieszkałe w Polsce: szlachtę i żydów. Odsadzeni wraz z mieszczanami od praw, zostawali oni w pętach poddańczych u szlachty i na losy państwa żadnego wpływu nie wywierali.

Rozumie się, że wśród tak oplakanych warunków, rzemiosła słabo się mogły w kraju rozwijać. W Polsce, krainie bezwzględnej wolności, była ta wolność jedynie udziałem klas uprzywilejowanych. Inne stany, jak włościański, mieszczański doznawały ucisku tem większego o ile większą wolnością cieszyła się szlachta. Wymogła ona wreszcie od brata Albrechta w r. 1496 upragniony dekret, mocą którego nie wolno było pod karą 14 grzywien trudnić się jakimbydz rzemiosłem. Zagroździwszy w ten sposób drogę do rzemiosł wszystkim szlachetnie urodzonymi,

taż szlachta tylko w wyjątkowych wypadkach wydawała pozwolenie na otworzenie warsztatu rzemieślniczego wybranym przez siebie jednostkom.

(d. c. n.)

N O W I N Y.

Niepowodzenie. Nieraz daje się sly-
szyć takie zdanie: w życiu dużo zależy od szczęścia. Niejednego tylko szczęście podniosło wysoko, a znowu innego tylko nieszczęście obaliło. Przekonywa następujące prawdziwe zdarzenie, bo znam je bardzo dobrze. Gospodarza N., zamieszkałego we wsi S. (powiat lubelski) kilkakrotnie pożar nawiedził. Pierwszy pożar wybuchnął z niewiadomej przyczyny,—i doszczętnie strawił całe zabudowanie. Gospodarz, nie długo zwlekając, postawił nowe. Po tym pierwszym pożarze nie upłynęło lat wiele, a już drugi pożar wybuchnął, bo zapaliły się sadze i wnet wszystko zgorzało. Po tym drugim wypadku ludzie zaczęli onemu gospodarzowi tłumaczyć, że widocznie jakieś nieszczęście trzyma się tego placu, na którym stoją jego budynki. Trafiło mu to do przekonania, sprzedał grunt i przeniósł się do innej wsi. Ledwo przeszedł do nowej posiadłości, wybuchła wojna w r. 1914 i z powodu bojów znowu ogień zabrał mu budynki w nowej gospodarce. Oczywiście wypadło postawić nowe budynki. Upłynęło dwa lata. Przypadł jarmark w pobliskim miasteczku. Jakżeby można jarmarku nie odwiedzić! Poszli wszyscy dorośli, tylko małe dzieci zostały. A dzieciom przykryło się siedzieć bez zabawki, znaleźli na kominie zapalki, przyniesli drewek, rozniecili ogień nie po to, żeby obiad ugotować, ale żeby tatusiowi po raz czwarty urządzić ogniowe nieszczęście. Rozumie się i tym razem wszysciusięko zgorzało. Gdy gospodarz wrócił z jarmarku i zastał tylko zgłiszczca, rwał sobie włosy z rozpacz. Ale przecież nie można rąk opuszczać, więc gospodarz naprędcę z cienkich balików i beleczek sklecił parę budyneków i już je nakrywał słomą. Przyszła okropna wichura i przewróciła rozpoczęte budynki. A że już zima nastawała, więc niepodobna było rozpoczynać budowy; gospodarz nieszczęśliwy musiał z rodziną swoją szukać na zimę przytułku w obcym domu.

Na tem nie mogę skończyć opowiadania o prawdziwym zdarzeniu. Bo nasuwa się uwaga słuszna: czy tylko nieszczęście prześladowało onego gospodarza? Jako żywo nie! Dlaczego zapaliły się sadze? To już niedbalstwo bardzo wielkie. Gospodarzu i gospodyni, pamiętajcie o kominie. Gdybyście w porę sadze usuwali, nie byłoby pożaru! A co rzec o jarmarku? Czyście wszyscy byli tam potrzebni? Nie mógł kto starszy zostać przy dzieciach drobnych? Czy to pierwszyzna wypadek ognia z winy dzieciaków, zostawionych bez dozoru? Czy nic o tem nie sly-

szal gospodarz i jego niewiasta? To widocznie ludzie ciemni, niedbaluchy. A potem rwą włosy z rozpacz i uciekają z placu, sądząc, że w placu siedzi nieszczęście. O, nie! Najczęściej nieszczęcie wynika z naszej winy!

M. K.

włościanin z nad Gałęzówki.

List do Redakcji. Raczy Redakcja umieścić w swem piśmie następujące *Podziękowanie*: Parafjanie bychawscy, współczując niedoli ubogiej ludności miasta Lublina zebrali 15 pudów chleba i białego ciasta, oraz 4 kopy jaj i przysłali to jako podarunek świąteczny na ręce Zarządu Stowarzyszenia Robotników chrześcijańskich dla rozdania najbiedniejszym. Zarząd, wzruszony tą ofiarnością niezasobnych parafjan bychawskich, dzielących się ostatnim kawałkiem chleba, poczuwa się do obowiązku zacytować ofiarodawcom od siebie i w imieniu obdarzonych biednych współbraci złożyć na tem miejscu serdeczne a gorące staropolskie „Bóg zapłać”.

Z poważaniem *Zarząd*.

Lublin, dn. 2 kwietnia 1918 r.

Długowieczność. Dnia 2 kwietnia zmarł w Warszawie s. p. Franciszek Oczkowski, przeżywszy lat 102.

S. p. Bronisław Chlebowski, uczony badacz dziejów piśmiennictwa polskiego, zarazem pisarz i profesor uniwersytetu warszawskiego, zmarł 28 marca, mając lat 73.

Zbrodniarze. Lwowska „Gazeta wieczorna” donosi, że we wsi Kornilowie (powiat samborski w Galicji) wczesnym rankiem znaleziono jakiegoś człowieka tak strasznie pobitego, iż narazie niepodobna było poznać jego twarzy. Podano mu ratunek dość prędko i staranny, tak, że po pewnym czasie odzyskał przytomność i zeznał, że chłopcy ruscy pobili go za to, że on, jako wójt i polak podpisał uchwałę sprzeciwiającą się oderwaniu Chełmszczyzny od Polski. Następnie przewieziono wójta do szpitala w Samborze, gdzie po kilku dniach zmarł. Zbrodniarze wykrzyci poniosą zasłużoną karę. Ale czy ich współnicy zostaną wysledzeni? Jacy to współnicy? A ci, co rozniecali w chłopach ruskich nienawiść do polaków, ci, co podżegają ciągle rusinów i wmawiają w nich, że chełmszczyzna, to ziemia rusińska. Tacy podżegacze — to są istotni współnicy, współsprawcy tych zbrodniarzy, którzy zabili wójta.

Wybory do Rady Stanu ze strony sejmików powiatu lubelskiego i przyległych odbyły się w Lublinie pod przewodnictwem prezesa Leona Przanowskiego. Do Rady Stanu wybrano na członków pp. Augusta Popławskiego, Felicjana Lechnickiego i Jana Kosiora. Na zastępców: Aleksandra Eleszuka, Antoniego Hempla i Andrzeja Maja. — Podczas wyborów znaczna część włościan usunęła się z sali.

To smutne! Władza okupacyjna w Lublinie ogłosiła swoje spostrzeżenie, że sporo

włościan otrzymane drzewo budulcowe po cenie niższej lub darmo od władz rządowych — nie obraca na swój użytek, ale sprzedaje handlarzom. W skutek tego władza postanowiła prawie nie dawać drzewa. Oto z winy złych ludzi muszą cierpieć wszyscy. Należy zapobiedz temu. W każdej wsi powinno powstać stowarzyszenie budowlane i ono niechby ręczyło za każdym proszącym o drzewo, że użyje go tylko dla siebie, a nie na sprzedaż.

Wiadomości polityczne

∞ Angielskie gazety tak ostrzegają naród angielski: nie należy liczyć na to, aby w chwili rokowań Niemcy okazali się wspaniałomyślni. Musimy — pisze ten dziennik — żądać najmniejszej miary zwrotu strat dla wyrównania ofiar przez nas poniesionych. Przyczyniając się do odbudowy Belgji i do odebrania Alzacji i Lotaryngji, musimy żądać, aby i nam coś przypadło w udziale. Niemcy zniszczyli znaczną część naszej floty handlowej, którą muszą nam zwrócić tonna za tonną, albo też za nią zapłacić. Z zajętych przez nas kolonji niemieckich także nie zwrócimy ani metra kwadratowego. I choćby wojna miała trwać jeszcze dwadzieścia lat, to będziemy ją toczyć przez te dwadzieścia lat, dopóki nie otrzymamy satysfakcji zupełnej. Przyjaciele i wrogowie nasi powinni wiedzieć, że każdy rząd, któryby zmierzał do innego rozstrzygnięcia, będzie natychmiast przez nas obalony”.

∞ Jedna z gazet londyńskich przestrzega ludność, aby nie przypuszczała, że przetrzymano już najgorsze chwile na froncie francuskim, istnieją wszelkie powody do przypuszczenia, że nie przekroczono jeszcze okresu początkowego i że należy być przygotowanym na to, iż dowódcy niemieccy dołożą wszelkich usiłowań dla osiągnięcia zwycięstwa.

∞ Korespondenci angielscy na placu boju donoszą, że obie strony ściągają artylerię ciężką i że wielka bitwa może się znów lada chwila rozwinąć. „Daily News” zaznaczają, że ze strony niemieckiej sprowadzane są wciąż na front wielkie rezerwy.

∞ Gazety niemieckie podają wiadomości, jakoby Trocki, jeden z główniejszych uczestników rządu rosyjskiego, ponownie wszedł w porozumienie z koalicją, zamierza stworzyć nową armję rosyjską i wszczać nową wojnę Rosji z Niemcami. Tak piszą gazety niemieckie. Ile w tem prawdy, trudno sprawdzić.

∞ Paryż znowu jest ostrzeliwany przez dalekonośne działa.

∞ Anglicy pracują nad wynalezieniem u siebie dział dalekonośnych, bo obawiają się, żeby Niemcy z brzegu francuskiego nie rzucali kul działowych przez kanał La Mansz na brzeg angielski.

SPRAWY POLSKIE.

∞ Dnia 4 kwietnia Rada Regencyjna za-
twierdziła nowy gabinet (zespół) ministrów pol-
skich. Skład tego gabinetu jest następujący:

P. Jan Steczkowski prezesem ministrów
i zarazem ministrem skarbu. P. Witold Chodźko
ministrem zdrowia publicznego, opieki społecz-
nej i ochrony pracy. P. Stanisław Dzierzbicki
ministrem rolnictwa i dóbr koronnych. P. Józef
Higersberger ministrem sprawiedliwości. P. An-
toni Ponikowski ministrem wyznań religijnych
i oświecenia publicznego. P. Jan Stecki mini-
strem spraw wewnętrznych. P. Janusz książę
Radziwiłł dyrektorem departamentu spraw poli-
tycznych.

∞ W tych dniach przybył do Lublina pre-
zes ministrów polskich, p. J. Steczkowski w od-
wiedziny do p. Generał-Gubernatora lubelskiego.

Ostatnie wiadomości.

∞ Dnia 5 kwietnia wydano urzędowe o-
głoszenie tej treści: „Pozostający pod komendą
generała-porucznika Dowbor-Muśnickiego pierw-
szy korpus polski wszedł pod zwierzchnią ko-
miendę wodza naczelnego polskiej siły zbrojnej
generała pułkownika Beselera.

∞ Walki na zachodzie bardzo zacięte trwa-
ją ciągle w różnych punktach dość długiego
frontu. Wojska niemieckie usiłowały przerwać
łączość między armią francuską i angielską.
Usiłowania te były bardzo natężone, dotychczas
jeszcze nie ukończone. Cokolwiek naprzód po-
sunęły się wojska niemieckie.

I wojska francusko-angielskie czynią ataki
obronne i następcze, nieraz z powodzeniem. Od
pewnego czasu władze angielskie i francuskie
wypowiadają głośno, że obecne walki jakgdyby
są ostateczne. Od ich obrotu zawisł los Francji
i Anglii. Przez takie oświadczenie władze dają
wiele do myślenia swoim armjom, ażeby nie
szczędziły wszelkich ofiar i powstrzymały napór
wojsk niemieckich. Tak też czynią. — Pierwszy
minister angielski głośno zapewniał, że wojska
koalicji dotąd nie zaprzestaną walki aż osiągną
zwycięstwo i liczą w tem na pomoc Ameryki.

∞ Wojska niemieckie zajęły Charków. —
Również armja niemiecka wzięła pod swoją o-

piekę Finlandję, z czego Szwecja jest bardzo
niezadowolona.

∞ Wojska japońskie wylądowały we Wła-
dywostoku. Rząd rosyjski sposobi czerwoną
armję, która ma walczyć z japończykami.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Stefanowi Szczesniewskiemu w Kłębo-
wie. List z dnia 1 kwietnia otrzymaliśmy „N. Jutrzenkę”
zaraz zaczynamy wysyłać pod adresem Pana. O Wiado-
mości z Waszyh stron serdecznie prosimy.

P. W. Koźmińskiemu w Okalewie. Dziękujemy
za już, a prosimy o jeszcze.

P. K. Krzyżakównie. Nie można tak żadko pisy-
wać! Prosimy częściej!

P. Józefowi Sulewskiemu w Blinowie. List
Wasz doszedł do redakcji, ale pokaleczony bardzo. Część
listu wycięta, a środkowych kart brakuje. Stronice listu
Waszego są ponumerowane, otrzymaliśmy 1, 2, 3, 4, 7, 8,
a więc stronice 5 i 6 niema, — gdzieś zginęły. Przeto z li-
stu Waszego drukujemy tylko niektóre szczegóły.

P. Teofilowi Sarowi w Sulowie. Owszem, dru-
kujemy list i prosimy pamiętać o nas. Fotografja będzie.

W. Ks. A. Dziubińskiemu w Krzeszowie.
„N. Jutrzenka” wychodzi bez przerwy. Już wysyłamy na-
sze pismo pod adresem W. Ks. Proboszcza. Uprzejmie
prosimy o pisywanie listów z okolicy swojej.

P. Stanisławowi Herdzie w Siennicy Różanej.
Podług życzenia Waszego podajemy takie wiadomości:
Po rozpadnięciu się w 1866 r. „związku niemieckiego”,
nastąpił „związek północno-niemiecki” za sprawą rządu
pruskiego. Podczas francusko-niemieckiej wojny (listopad
1870 r.) król prós i w imieniu tego północno-niemieck ego
związku, królowie Bawarii Wirtembergu, a nastę nie
i wielki książę Badeński, utworzył „związek niemiecki”,
z którego za pomysłem króla bawarskiego, Ludwika II
(drugiego), powstało cesarstwo niemieckie. Król ten po-
dał myśl, żeby król pruski wspólnie ze zjednoczeniem
Niemiec wskrzesił godność cesarską, przeszło lat 60 za-
niedbana. Za zgodą wszystkich monarchów niemieckich
i miast wolnych, król pruski, Wilhelm, dnia tego w dniu
18 stycznia 1871 r. przyjął dziedziczną koronę cesarsko-
niemiecką w zamku Wersalskim.

Skład państwowy cesarstwa niemieckiego jest na-
stępujący: 4 królestwa: Prusy, Bawaria, Saksonja i Wir-
temberg. — Sześć wielkich księstw: Baden, Hessa, Me-
klemburg-Szweryn, Meklemburg-Sztrelitz, Oldenburg, Sa-
sko-Wejmarskie. — Pięć księstw większych: Brunswik,
Sasko-Meiningenskie, Sasko-Altenburkie, Sasko-Koburg-
Gota i Anhalt. — Siedem księstw mniejszych: Szwareburg
Rudolfsztat, Szwareburg-Sonderhausen, Waldek, Reus
linji starszej, Reus linji młodszej, Szamburg-Lippe i Mippe-
Deltmond. — Trzy miasta wolne: Lubeka, Brema, Ham-
burg. I jeden kraj państwowy: Alzacja i Lotaryngja. Je-
dnak do Rzeszy niemieckiej należy 25 rządów. W Niem-
czech jest parlament o dwóch izbach (typu federalnego).
Izba wyższa (parlamentu niemieckiego) tak zwana Bun-
desrat, składa się z delegatów, wyznaczonych przez 25
rządów, należących do Rzeszy niemieckiej.

Wszystkim Czytelnikom, którzy p. zysłali nam
zyczenia świąteczne serdecznie składamy podziękowanie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.